

O. MAKSYMILIAN W. KOZŁOWSKI ECMC

APOSTOŁOWIE MILCZENIA

Jaki jest sens bycia eremitów kamedułów w świecie współczesnym? To pytanie pojawia się w kontekście 400-lecia kamedulskiej historii na Bielanach, jak i 1000 lat istnienia zakonu św. Romualda w Kościele Powszechnym.

Odpowiedź na to pytanie – podejrzewam nie tylko dla nas kamedułów – rozpocznę od przytoczenia znanego apoftegmatu ojców pustyni, który posłuży mi w dalszej części wystąpienia. Otóż pewnego razu do jednego z ojców pustyni, abba Pambo, cieszącego się opinią świętości, przybyła z Aleksandrii grupa dygnitarzy kościelnych i państwowych, aby usłyszeć przysłowiowe SŁOWO na życie. Kiedy cała grupa usiadła przed zacnym pustelnikiem, uczeń poprosił swego mistrza, aby powiedział słowo dla zbudowania przybyłych. Ku zdumieniu i zgorszeniu wszystkich abba Pambo zachował do końca spotkania milczenie. Gdy wzburzeni goście już odeszli, uczeń milczącego eremity zapytał o przyczynę tak niecodziennej postawy. Abba Pambo wypowiedział wówczas słynne zdanie, które powtarzane jest przez kolejne pokolenia mnichów i pustelników. Cytuję: „Jeżeli nie zbuduje ich moje milczenie, tym bardziej nie uczynią tego moje słowa”.

Szanowni goście, jestem przekonany, że nie każdy w Kościele Chrystusowym potrafi odpowiedzieć w sposób zadowalający na pytanie: kto to jest kameduła? A na to pytanie trzeba nam znać odpowiedź, pytając o sens bycia kamedułów we współczesnym świecie. Są tacy, którzy na bazie swej ignorancji twierdzą, iż kameduła to mnich opierający swe życie na Regule św. Benedykta. I jest to prawda, ale odpowiedź na postawione pytanie niepełna.

Podobnie jest, gdy ktoś twierdzi, że kameduła to anachoreta, czyli pustelnik, odcięty całkowicie od świata jak abba Pambo.

Prawdziwa odpowiedź, jak zwykle leży pośrodku, a mianowicie: kameduli to grupa eremitów żyjących we wspólnocie na pustkowiu. Czy jest to możliwe dzisiaj?

Św. Romuald, odrodziciel życia eremickiego, rozpoczął swoją duchową drogę na przełomie X i XI wieku we włoskim, benedyktyńskim opactwie w Classe, dokąd wstąpił mając zaledwie 25 lat. Trzy lata życia według Reguły św. Benedykta, w klimacie średniowiecznych nadużyć, ale jeszcze wg świętej maksymy: *Ora et labora – módl się i pracuj*, pozwoliły zorientować się, że wszystko, co robił

dla Boga, to było za mało. Stąd też szukając doskonalszego stylu życia, opuścił wspomniane opactwo na rzecz samotności. Odchodząc na pustynię zabrał ze sobą, jeżeli tak można powiedzieć, zasady życia benedyktyńskiego, aby w krótkim czasie stworzyć bardzo niezwykłą formę życia w Kościele.

Możemy zatem powiedzieć, że pustelnik – kameduła to przedziwny spłot dwóch charyzmatów w jednej osobie. Eremita kamedulski – dlatego, że żyje we wspólnocie braci, czyli *cenobium* – podlega w sposób całkowity dyscyplinie, jaką narzuca życie wspólnotowe, skodyfikowane przez św. Benedykta. Święta Reguła poucza mnicha, że służba Boża w monasterze domaga się także poświęcenia na rzecz współbrata. Ta służebna rola wobec braci wcale kamedule nie przeszkadza, a wręcz umacnia jego osobiste spotkanie z Panem.

Najwłaściwszym miejscem kontemplacji dla mnicha kameduły jest domek pustelniczy wraz z przylegającym do niego ogrodem, otoczonym wysokim murem. Tutaj właśnie, w eremie, najbardziej widać i najbardziej człowiek doświadcza uroków i trudności życia anachoreckiego, które regulują nasze konstytucje i zwyczaje.

Połączenie charyzmatów w jednej osobie jest możliwe, co więcej, przynosi właściwe sobie owoce, które ukazuje nie tylko historia czterystu lat istnienia kamedułów w Kościele krakowskim, ale także tysiącletnie dzieje kamedułów w Kościele w ogóle. Jednak muszę w tym miejscu zaznaczyć, iż tak szczególna forma życia zakonnego jest trudna do zrozumienia i domaga się wyjaśnienia.

Kłopoty zaczynają się z chwilą, kiedy dochodzi do próby realizacji pięknych założeń. Potwierdzają to choćby dane statystyczne. Nasza eremicka Kongregacja posiada obecnie na świecie dziewięć klasztorów: dwa w Polsce, trzy we Włoszech, jeden w Hiszpanii, jeden w USA, jeden w Kolumbii, jeden w Wenezueli, w których mieszka tylko 60 mnichów. Dlaczego tak mało? – ktoś zapyta i słusznie.

Jedną z zasadniczych przyczyn jest to, iż wielu kandydatów pukających do naszej furty nastawia się błędnie na życie mnisze, ale całkowicie na modłę benedyktyńską, gdzie otrzymuje silne wsparcie ze strony wspólnoty. Na początku okresu formacyjnego u takich kandydatów jest wszystko w porządku, a to dlatego, iż nasze kamedulskie *Ordo* domaga się od każdego mnicha emity obecności w miejscach i czasach, gdzie się odczuwa wyraźnie nasz wspólnotowy wymiar życia.

Nade wszystko dzieje się to w liturgii, gdzie modlitwa chórowa odprawiana jest siedem razy dziennie, w godzinach od 4 rano do 19.30. Razem z Eucharystią, którą celebруем po jutrzni około godziny 6.30, i różańcem odmawianym wspólnotowo, spędzamy w kościele ponad pięć godzin. Jeżeli dodamy do tego cztery godziny pracy wykonywanej wspólnie na rzecz eremu, to spora część kamedulskiego dnia jest przeżywana po benedyktyńsku.

Narzucona przez domek pustelniczy twarda i bezkompromisowa samotność sprawia, że po pewnym okresie dla takiego typu kandydatów do życia pustelniczego czas zaczyna się dłużyć: sekunda staje się minutą, godzina dobą, a dzień wiecznością nie do zniesienia. Mówi się między nami, że pozbawiona środków masowego przekazu eremicka cela staje się istnym więzieniem bez obecności tego, któremu na imię TY, bez względu na to, czy to Bóg czy też człowiek.

Kandydat na pewno w drugim roku nowicjatu przysłowiowo wali głową o mur, a to z powodu samotności, która wręcz miażdży sferę emocjonalną człowieka, z natury powołanego do życia w stadzie. W ciągu 18 lat mojego przebywania na pustyni takich przypadków widziałem bardzo wiele. Jeżeli na 100 kandydatów zostanie z nami jeden, który w końcu złoży śluby wieczyste, to dobrze.

Drugim powodem tak małej liczby kamedułów eremitów na świecie jest to, że do klasztornej furty pukają często kandydaci, którzy szukają życia anachoreckiego w nieskażonym wydaniu. Mamy tu przeważnie do czynienia z przypadkami ludzi, którzy z różnych względów uciekają wręcz przed złym – jak twierdzą – światem, aby na pustyni zażyć wreszcie upragnionego spokoju i poczucia bezpieczeństwa. Ci faktyczni lub pseudopustelnicy, czyli schizofrenicy, w przeciwieństwie do pierwszej grupy kandydatów bardzo chętnie przebywają w domku pustelnicznym i sami robią wszystko, aby spotkań z innymi było jak najmniej.

Każdy człowiek zdaje sobie sprawę, że ta grupa ludzi w bardzo krótkim czasie jest zmuszona opuścić erem, ale tym razem nie z własnej woli, ale z woli wspólnoty, która nie toleruje pasożytów.

Współczesny świat nie jest dobrą glebą dla rodzenia powołań zakonnych, a szczególnie do tak specyficznego zgromadzenia, jaki reprezentują eremici kameduli. Dzieje się tak, ponieważ dzieci i młodzież wychowywane są przez mass media oraz ulicę. Jak potwierdzają kamedulskie kroniki, powołań nie brakowało nam nigdy. Dzisiaj w porównaniu z innymi krajami Europy czy też Ameryki stwierdzamy, że kandydatów do życia pustelnicznego na ziemi polskiej nie brakuje. Więcej, duża frekwencja młodych ludzi, nawiedzających nasz stary i zawilgocony dom rekolekcyjny, upewnia nas, iż dobrych powołań nie zabraknie nam także w przyszłości.

Jeżeli tak się sprawy mają, to pytanie o sens bycia kamedułów w świecie XXI wieku jest jak najbardziej na miejscu. Na pewno, zarówno wczoraj, jak i dzisiaj, każdy mnich kameduła przypomina wspomnianego na początku abba Pambo, a to przez umiłowanie życia ukrytego, samotności i milczenia na rzecz spotkania z żywym Bogiem i świętymi. My naprawdę unikamy tłumów, hałasu i wychodzenia na przysłowiowy afisz, chyba że jest ku temu taka niecodzienna okazja, jak jubileusz 400-lecia, albo konieczność ratowania przed zniszczeniem naszego barokowego kompleksu architektonicznego, którego dzisiaj jesteśmy także kustoszami.

To, że nie wszyscy rozumieją taką formę życia, miałem osobiste potwierdzenie w ostatnim czasie. Zadzwonił do mnie przed dzisiejszym sympozjum przedstawiciel mass mediów, usilnie namawiając do uczestnictwa w wywiadzie dla dobra milionów widzów. Oczywiście jako kameduła odmówiłem. Mój rozmówca próbował jeszcze wielokrotnie namówić mnie na spotkanie, aż wreszcie trzepnął z impetem słuchawką.

Tak Bóg chciał, właśnie byłem pochylony nad tekstem apofegmatu o abba Pambo i ze smutkiem doszedłem do wniosku, że minęły wieki i nic się nie zmieniło.

To prawda, nawet dla niejednego kapłana nasza postawa jest niezrozumiała. A przecież, jak uczy Kościół, nasza ukryta i milcząca samotność ma na celu pod-

niesienie jakości modlitwy kontemplacyjnej, czyli modlitwy zjednoczenia, na owoce której czekają wszystkie komórki mistycznego Ciała Chrystusa i nie tylko. Od tej właśnie modlitwy zależy miłość braterska, źródło jedności we wspólnotach chrześcijańskich, do których na pewno zaliczana jest także nasza eremicka rodzina.

Przez ostatnie 400 lat nasza wspólnota musiała wielokrotnie, jak to potwierdzają historyczne dokumenty, zdawać egzamin z chrześcijańskiej miłości, która domaga się zawsze bezinteresowności i ofiary na rzecz bliźnich. Prawie że do legend jest zaliczana historia z czasów II wojny światowej, kiedy bracia ze Srebrnej Góry „gościli” żołnierzy okupanta. Klasztor został zamieniony na kwaterę, punkt obserwacyjny i radiotelegraficzny.

Niemcy, mieszkający w pokojach domu rekolekcyjnego, w górnej partii eremu położonego na Srebrnej Górze, nie wiedzieli bardzo długo, że w piwnicach eremickich domków ukrywani są działacze polityczni. Proszę sobie wyobrazić wściekłość funkcjonariuszy niemieckich, gdy pewnego dnia sprawa wyszła na jaw. Cały bieleński konwent został skazany na wyjazd do obozu w Oświęcimiu. Samochody już jechały po naszych braci, gdy główny szef tej operacji, znający pustelników, zmienił rozkaz. Skończyło się na tym, że dwóch zakonników trafiło do więzienia w Wiśniczu, a dwóch na Montelupich. Tylko ekonom klasztoru, o. Rafał, został zabrany do obozu w Oświęcimiu, gdzie zginął.

Dzięki opatrności Bożej, Niemcy zamiast rozpedzić mnichów na cztery strony świata, wyznaczyli na przeora jednego z naszych, który znał bardzo dobrze język niemiecki. Tak to właśnie przetrwaliśmy. Oczywiście taka akcja przeciwko okupantowi byłaby niemożliwa, gdyby klasztor bieleński zamieszkiwała społeczność pozbawiona jedności i pokoju osadzonego na braterskiej miłości. Ta bratnia miłość, tak prosta, a jak wiemy, tak trudna do realizacji w szarej codzienności dnia, jest właśnie tym czymś, co sprawia, że kameduli byli, są i będą potrzebni Kościołowi i współczesnemu światu.